

Piekła nie ma [RECENZJA]

Można się przyjrzeć, jak studentki i studenci Wydziału Reżyserii Dramatu rozumieją „łódzkość”. Nie udało się im uniknąć schematów w myśleniu o Łodzi, ale widać tu próby zgłębienia podejmowanych tematów. Nie brak też ciekawych pomysłów inscenizacyjnych i starań o wizualne dopracowanie spektaklu.

Co zatem widzą Krakusy, wjeżdżając do Łodzi? Czy przyjechali z pewnym wyobrażeniem, które zyskało swój wyraz na scenie? Najpierw jest historia włóknarki. W części zatytułowanej „Moim babkom rewolucjonistkom” grę Mirosławy Olbińskiej, opowiadającej o czasie młodości, przemijaniu i postępującej chorobie, uzupełnia komentarz z telewizyjnych ekranów, na których pojawia się twarz reżyserki tego epizodu - Miry Mańki. Na scenie dominuje czerń, a i w opowieści centralnym punktem pozostaje narracja o „czarnej ręce” (choroba przepracowanej kobiety doprowadziła do niedowładu ręki). Ważnym chwytem pozostaje przeplatana narracja włóknarki - babki - i „córki jej córki”, która próbuje docenić dokonania babci, m.in. zaangażowanie w strajk.

Upadek, a potem cudowna odmiana losu? Czy wystarczy myśleć pozytywnie, by ją przyciągnąć? „Sześć zer” w reżyserii Wojtka Rodaka przewrotnie odnosi się do mitów o bogactwie i karierze w Hollywood. Okazją do skonfrontowania ich z rzeczywistością jest wizyta pochodzącego z Łodzi reżysera (Piotr Seweryński), który zrobił karierę w USA i odwiedza rodzinne miasto, by nakręcić film o kumplu z podwórka (Krzysztof Pyziak) - ten najpierw wygrał fortunę, a potem ją stracił. Okazuje się, że czasem najtrudniejszym wyzwaniem staje się życie w przeciętności. W tej części spektaklu równie dobrze sprawdzają się scenografia i kostiumy. Monika Buchowiec zjawiskowo prezentuje się w mieniącej się sukni Złotej Rybki, a latające po scenie żółte kule ze szczęśliwymi numerami tworzą całość z projekcjami multimedialnymi sugerującymi losowania totolotka z dawnych lat.

„Lajpo trailer”, część zrealizowana przez Macieja Hanuska i Dominika Frosztę, przenosi nas w mniej chlubne kwartały łódzkich ulic, z ulicą Kilińskiego na czele. Ubrany w dres Michał Kruk błądzi w mrocznym świecie kamienic, szybkiej miłości i dragów.

Zdecydowanie najlepsza część spektaklu to „Piekła nie ma” w reżyserii Olgi Ciężkowskiej. Głównie za sprawą fenomenalnej kreacji Katarzyny Żuk, która trochę gra postać Estery (nie tylko uprawiającej prostytutkę, ale i ją organizującej), a trochę o niej opowiada, mnożąc konteksty. Gdy w szlafroku wychodzi z kubiku, będącego jednocześnie domem publicznym, pokojem i podwórkiem, i wygłasza „monolog matki pijącej” do śpiącego dziecka, nie ma sobie równych. Jest w nim i troska, i rozpacz, i mimowolne dręczenie. Epizod wieńczy filmik, na którym twórczynie przedstawienia w nieskromnych strojach wyjeżdżają kubikiem „w miasto” - w miasto Łódź. „Piekła nie ma” to mocna puenta o wymiarze uniwersalnym. Jednak na spektakl o współczesnej Łodzi, na nowo odczytanej i ujętej w całej swej różnorodności, nadal czekam.

Paulina Ilka

„Kto nie ma nic, ten może wszystko”, Teatr Nowy. Prapremiera 11 VI 2021. Kurator projektu - Remigiusz Brzyk.